

GUSTAW FRENSEN.

## Osobliwy gość.

(Wspomnienie z lat dziecińczych).

Ojciec nasz zwykł był opowiadać nam, dzieciom, kiedyśmy jeszcze w domu mieszkali, rozmaite dawne wydarzenia ze swoich osobistych przeżyć.

Oto jedno z nich:

— Kiedy rodzice moi, wasi dziadkowie byli młodem jeszcze małżeństwem, mieszkał w Peterhofie stary wieśniak, który miał syna, przystojnego i dorodnego nawet chłopca, ale słabej i do chorobliwości namiętnej natury.

Mając lat siedemnaście, napadłszy w jakimś samotnym ustroniu na kobietę do posylek, ograbił ją z torebki z pieniędzmi, ażeby móc drogo grać w karty. Ponieważ złodziejstwo mu się upiekło, po roku, zadłużwszy się, zrobił to samo. Tym razem jednak, stara kobieta, broniąc się, rozemwała mu jedną powiekę na wpół. Nie było rady. Musiał uciekać. Nie mogąc się dostać do kasy swego ojca, udał się z chusteczką przy skałczonym oku do moich rodziców, wiedział bowiem, że mają w szafie trzysta marek, które właśnie podnieśli z kasy oszczędności dla pokrycia jakiegoś domowego długu. Skłamał, przed moimi rodzicami, że ma polecione wnieść pieniądze natychmiast z powrotem do kasy oszczędności, której ojciec jego był kierownikiem.

Moji rodzice przez długie lata spodziewali się, że wieśniak zwróci im te trzysta marek, albo, że sym jego odeszłe je. Daremnie jednak. O symu wieść zaginęła. Moji rodzice nigdy nie mogli pocieszyć się po stracie tych pieniędzy, a więcej jeszcze po doznany zawodzie, byli bowiem zawsze bardzo dobrzy i życzliwie usposobieni dla chłopca.

Pewnego wieczora wigilijnego, kiedy my, dzieci, zabieraliśmy się właśnie do nakrywania stołu, starym zwyczajem weszła sąsiadka przez drzwi kuchenne, ażeby nam wesółych świąt życzyć. Miała za naszym domem stara, bardzo zapadła karczma pod słomianym dachem. Teraz karczma ta jest zburzona, a grunt włączony do naszego ogrodu.

Po złożeniu nam życzeń zwróciła się do mnie z następującymi słowami:

— Wyobraź sobie, że mam dziś gościa, osobliwego gościa! Starego człowieka, który przybył z Ameryki. Pyta o pastora, nauczyciela, ale o twoich rodziców szczególnie. Poszedł teraz na cmentarz. Powiedzno mi, czy to możliwe... wygląda na lat siedemdziesiąt i jedna powieka mu opada... Czy to możliwe, żeby to był ten... ten...?

Byliśmy tak wzburzeni, jak gdyby belki z sufitu popękały i na nas miały spaść. Moja matka stała, nieruchomo pochylona nad ogniem. Co do mnie byłem wniebowzięty i zawołałem radośnie:

— On ma napewno pełne kieszenie złotych monet!

Jestem przekonany, że i mój ojciec wdział w duchu zbliżające się doń i do nas, jego dzieci, wielkie szczęście, miał bowiem jak ja, bardzo bujną wyobraźnię. Spojrzawszy jednak na moją matkę opanował się i rzekł tylko:

— Gdyby nam przywiózł nasze trzysta marek, bardzoby się nam przydały.

Dość kruczo z pieniędzmi było u nas zawsze, a nadmiar złego oba wieprze w chlewku padły na zarazę.

Matka odwróciła się od pieca i odezwała zwykłym swoim cierpkim tonem:

— Ty i twój chłopak niemądzy jesteście, jak zawsze. Gdyby miał pieniądze, zamieszkałby w hotelu meldorfskim, a nie w naszej karczmie!

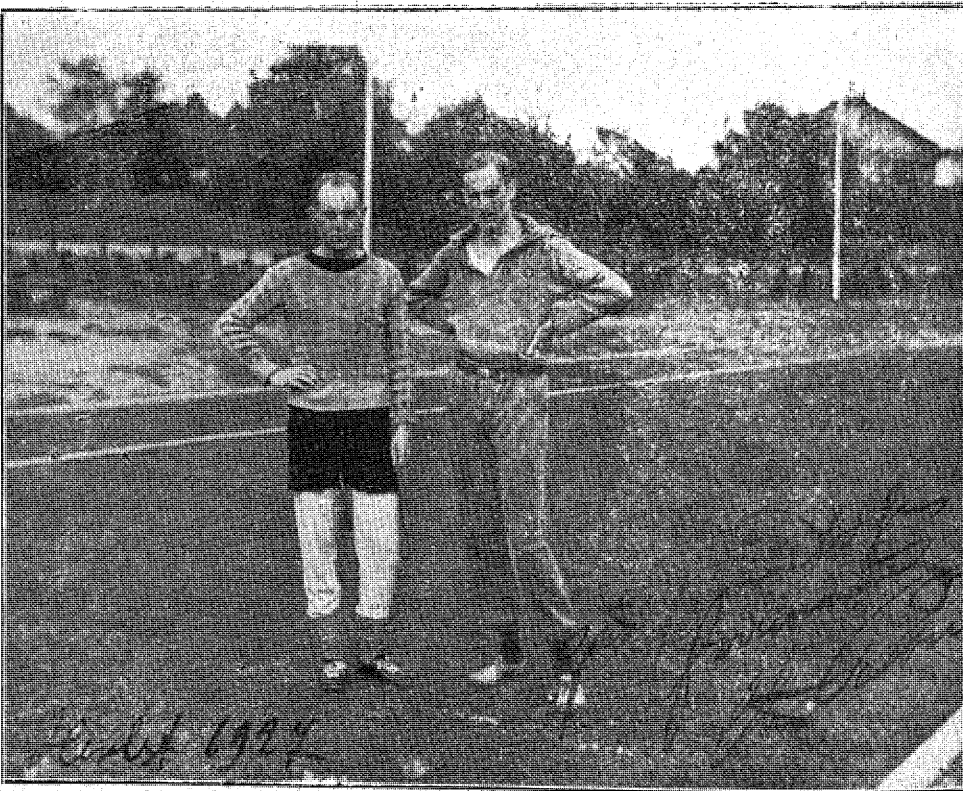
W tej samej chwili obcy wszedł do naszego mieszkania.

Był to chudy, stary mężczyzna o ostrym rysach twarzy, bez brody; głowę trzymał nieco do góry podniesioną, bo mu prawa powieka zwisała.

Wówczas mi się zdawało, że był zasobnie ubrany; teraz jednak wiem, że jego odzienie było, jak na Amerykanina szczególnie — Amerykanie wysoce dbają o strój — bardzo ubogie.

Mój ojciec zapytał:

— Dierk Peters? — i wskazał ręką pokój, gdzie stał nakryty stół.



Dwaj mezwycięźni lekkoatleci świata Nurmi i P. Iizer



Nie pamiętam już, jakim sposobem znaleźliśmy się wszyscy w pokoju. Przypominam sobie tylko, że kiedy stanęliśmy przy nakrytym stole, stary człowiek odezwał się:

— Tak... przez całe, długie moje życie chciałem wszystko naprawić, ale nie poszczęściło mi się... Wiecie przecież... Kiedy miałem pięć dolarów w ręku, musiałem je przepić i przegrać... Pewnego razu umówiłem się z jednym z przyjaciół, że mi pomoże zebrać osiemdziesiąt dolarów. Nie miał jeszcze i połowy w kieszeni, kiedy mnie znówu opętało!... Napadłem nań, ograbiłem z pieniędzy i przepuściłem je... w ciągu jednej nocy... Tak doszedłem do siedemdziesięciu lat. I nagle zapragnąłem do kraju wrócić... pójść na grób rodziców i do was... ażeby opowiedzieć... że to było nad moje siły... Byłem już na cmentarzu... oba groby znalazłem... teraz tutaj jestem... nad moje siły...!

Jakże byłem rozczarowany! Niewypowiedzianie! Gorzko! Więcej, niż wszyscy! Ale też nigdy rodziców moich nie kochałem bardziej, jak owego wigilijnego wieczora, gdy stary dłużnik siedząc między nimi przy wieczerzy świętej, opowiadał nam o nędzy swego życia.

Tłum. Jotsaw.

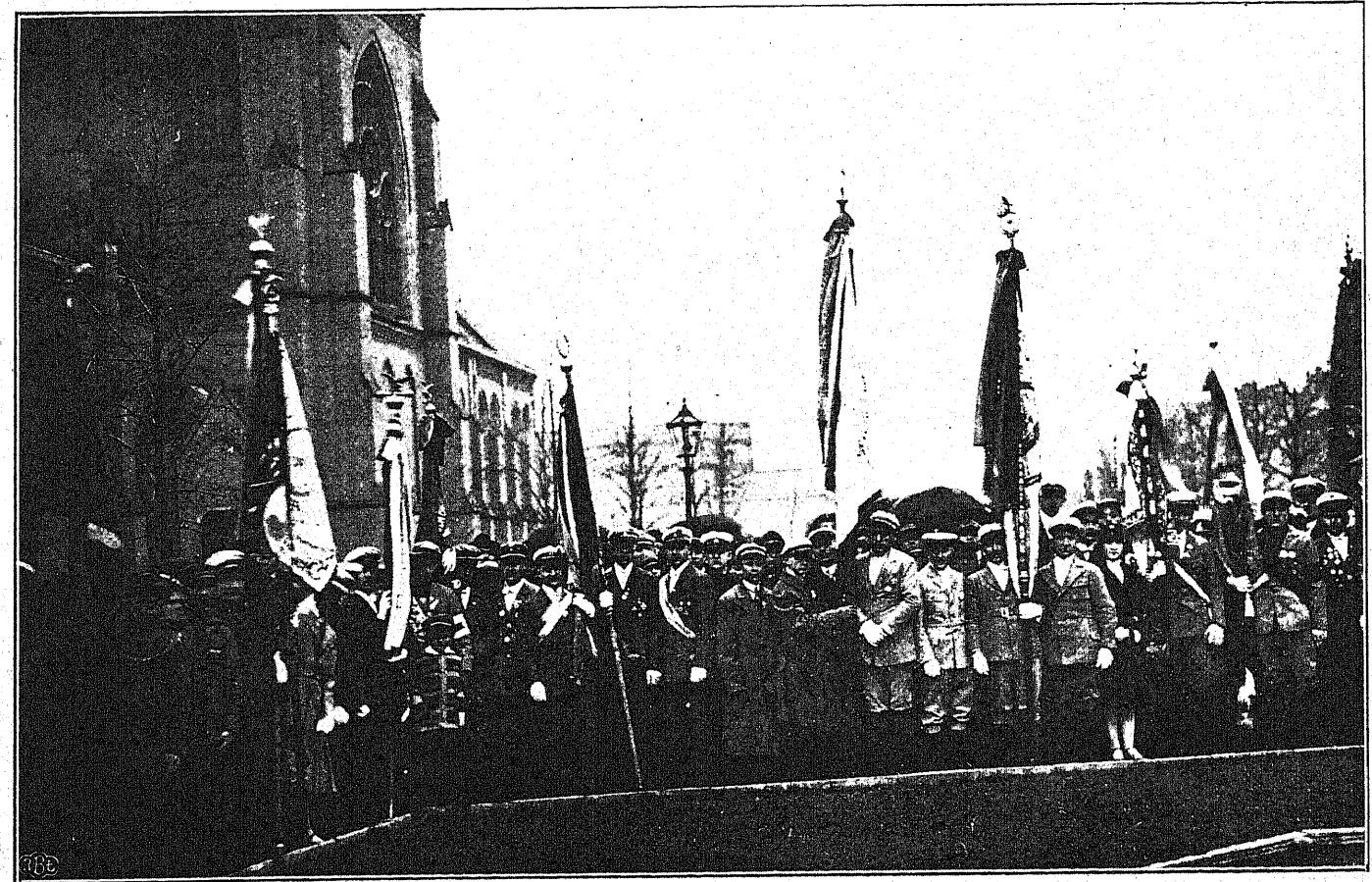


Rok V.

Łódź, 22 kwietnia 1928 roku.

№ 17.

## Sport kolarski w Łodzi.



W dniu 15 b. m. nastąpiło w Łodzi uroczyste otwarcie sezonu kolarskiego. Powyżej kluby i zrzeszenia kolarskie wraz ze sztandarami przed katedrą św. Stanisława Kostki. Fot. A. Meyer

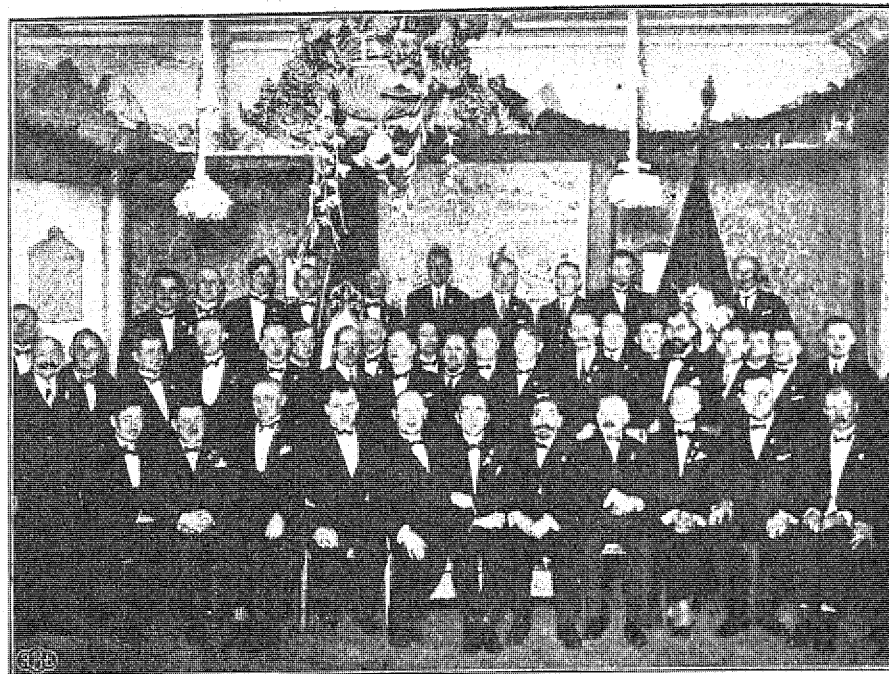


## TEATRALJA.

Jenialkiewicz - redivivus. — „Panna z dobrego domu“. — Jeszcze jedna przeróbka. Historia o... kaszlu w teatrze. — Exotica.

Na okres świąteczny Teatr Narodowy sięgnął do nieprzebranych zasobów Fredrowskich i wystawił dawno w Warszawie niegranego „Wielkiego człowieka do małych interesów“. Przedstawienie to, po którym można się było spodziewać szczególnych względów i pietyzmu dla autora, poszło jednak po zwykłej w Warszawie linii przedstawień Fredry: po za Frenklem w roli tytułowej, dającym przykład wzorowej stylowej i rasowej gry aktorskiej; reszta zespołu była naogół „do lasa“ i „do Sasa“ z wyjątkiem jedynym p. Gawlikowskiego, który z powodzeniem istotnym wywiązał się z niewielkiej roli Ignacego. O tradycyjnej kreacji Frenkla rozpisywać się niema potrzeby; postać ta potrafi bowiem wypełnić sobą całą scenę tak dalece, że — ostatecznie — można spoglądać przez palce na wszystko pozostałe. Wprawdzie na pierwszej scenie polskiej radzibyśmy widzieć szczególnie klasyczne i doborowe ensemble Fredrowskie: skoro jednak coraz trudniej wśród młodego pokolenia aktorskiego o kontynuatorów świetnych komediowych tradycji i niełatwo również o reżyserów, umiających z posiadanego materiału wybrać najcenniejszy i najodpowiedniejszy — wypada się godzić z tym stanem rzeczy, w nadziei jednak na jakiś przełom czy przewrót w obecnych naszych stosunkach teatralnych. Jeden z krytyków warszawskich stwierdził nie bez gorczy, że „przedstawienia Fredry w Teatrze Narodowym czynią zawsze wrażenie prowizorium“. Cóż dopiero mówić o teatrach prowincjonalnych!...

Nową krotoczwilę popularnego w Warszawie Wincentego Rapackiego (syna) wystawił w tych dniach Teatr Letni. Krotoczwila ta nosi tytuł „Panna z dobrego domu“, a ma tę wyjątkową cechę, iż wyszła z pod pióra autora polskiego, co w dziedzinie farsopisarstwa zawsze było i jest rzadkością. „Panna z dobrego domu“ jest w pomysłach scenicznych niejako odwróceniem umoralniającej zasady Szenera, który w „Nie ożenie się“ wynicował wątpliwe wartości współczesnych panien i dowiódł jak na dłoni, że tylko powrót do tradycji przyzwoitości, skromności i innych „starodawnych“ cnót panięskich może wróżyć powodzenie w zabiegach matrymonialnych. Zupełnie inaczej poczyną sobie Rapacki: jego bohaterka, chcąc podbić miłego jej sercu chłopca, wchodzi w rolę... kokoty i — co najzabawniejsze — osiąga cel zamierzony... Pomimo tego ogromnie aktualnego motywu — nie można krotoczwili Rapackiego nazwać zbyt nowoczesną; przeciwnie i w rysunku postaci i w wiązaniach sytuacyjnych, i w gatunku konceptów — „Panna z dobrego domu“ posiada ton jakiś niedzisiejszy, anachronistyczny. Może zresztą w tem tkwi oryginalność krotoczwili, która odrazu pozyskała sobie względy Warszawy i jej uśmiechy. P. Gorczyńska, jako „panna z dobrego domu“, puszczająca się na śmiałą eskapade



W dniu 15 b. m. Cech Mistrzów Fryzjerów i Perukarzy w Łodzi święcił uroczystość jubileusz 25-letnia istnienia Cechu. Powyżej ogólna grupa mistrzów sztuki fryzjerskiej. Fot. A Meyer.

posiada wiele urody i temperamentu, co okupić może nawet niejedną autorską usterkę. Obok bohaterki, cały niemal zespół Teatru Letniego, spisuje się, jak należy, dzielnie pracując na sukces wesołej całości.

Moda na przeróbki i transkrypcje sceniczne ogarnia coraz szersze, coraz rozleglejsze dziedziny. Modernizuje się i aktualizuje Szekspira, Molięra, Arystofanesa, klasyków wszystkich epok i narodów... Niedawno wystawiono w Monachium słynną satyrę duńskiego pisarza Holberga — „Ulyssesa z Itaki“ — w nowoczesnym opracowaniu Fehlinga. Aczkolwiek powstanie tej komedji datuje się z trzeciego dziesiątka lat XVII w. Fehling z równą dozą śmiałości jak dowcipu umieszcza akcję w groteskowym antycznonowoczesnym środowisku, przekształcając mury Troi w monachijskie wieżycy, zaś barok greckich rycerzy zabarwiając białoniebieskimi kolorami Bawarii. Komedja starego Holberga „urozmaicon“ została rytmem... niemieckich marszów wojskowych i najrozmaitszymi wstawkami rewjowami, boginie tańczą... charlestona, słowem Fehling pozwala sobie na wszelakie dowolności, zachowując jednak, mimo wszystko zasadniczy pomysł i ideę oryginału. Bardzo wyrazista jest scena końcowa, ilustrująca likwidację wojny: likwiduje ją... interes zobopólny, usymbolizowany w postaciach dwóch handlarzy starzyzna. Przeróbka Fehlinga obiegła już szereg scen niemieckich, wywołując jednak gdzieś niegdzie dość ostre protesty publiczności, dotkniętej jakoby w swych patriotycznych czy raczej militarystycznych uczuciach.

O niemotowanej bodaj w kronikach teatralnych historii piszą szeroko dzienniki budapeszteńskie. Oto w Teatrze Narodowym wyprowadziła policja z sali pewnego inży-

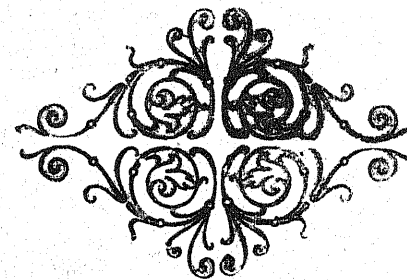
nięra, który uporczywym kaszlem przeszkadzał widzom. Zakaszłany inżynier nie stawiał bynajmniej oporu, po kilku zaś dniach: wniósł przeciwko dyrekcji teatru skargę o odszkodowanie w poważnej sumce 1031,24 peng. Rachunek jest równie długi, jak drobniagowy, a największą w nim pozycję stanowi kwota 800 p., tytułem rekompensaty za... straty moralne, wynikłe z powodu omawiania zajścia w prasie; po za tem policzył sobie inżynier odpowiednie sumki za bilety teatralny, tramwaj, program, lekarstwa na wyleczenie się z zaziębienia w zimnym lokalu policyjnym itd.... Wyrok sądu w tej niezwyklej sprawie oczekiwany jest z ogromnym zainteresowaniem, wywołanym zarówno oryginalnością powództwa, jak i znaczeniem orzeczenia sądowego jako precedensu na przyszłość.

Olbrymie obszary Państwa Środka są po dziś dzień pod bardzo wieloma względami prawdziwą terra incognita dla Europejczyków. Trudności języka chińskiego dzielącego się na wielką ilość dialektów sprawiają, iż dostęp do źródeł kultury chińskiej, w szczególności zaś do autentycznego piśmiennictwa i teatru jest najeżony przez szkody, odstręczającymi niekiedy nawet bardzo wytrwałych. A przecie — jeśli chodzi np. o teatr chiński — początki jego datują się z przed kilku... tysięcy lat, co chyba stanowi wystarczającą metrykę ciągłości i tradycji. Dzisiaj w samym tylko Pekinie istnieje około 50 teatrów, które cieszą się stałym i niezmiennym powodzeniem. Najistotniejszą bodaj z osobliwości teatru chińskiego jest ta, iż wszystkie role grają mężczyźni, aktorek zaś w teatrach niema zupełnie. W odróżnieniu od teatru europejskiego, teatr chiński nie posiada żadnych dekoracji i posługuje się jak najbardziej uproszczonymi rekwizytami. Talenty i wyszko-

lenie aktorów muszą starczyć za wszystko, dlatego też sztuka dramatyczna w Chinach stoi wyjątkowo wysoko. Aktor chiński niema do rozporządzenia tego wszystkiego, co leży dziś w obrębie inscenizacyjnych i technicznych możliwości pienowszego lepszego teatrzyku Europy lub Ameryki; gdy np. bohater chińskiego dramatu wjeżdża na scenę „konno“, trzyma jedynie w ręku bat, a sprawą aktorskiej mimiki i gestyki jest dać widzom złudzenie, że to istotnie rycerz na rumaku ukazuje się na scenie. Cały efekt wywołany być musi przez wewnętrzne napięcie i skondensowanie gry aktorskiej, której elementów nie zastąpią żadne sztuczki maszynistów, reżyserów i elektrotechników.

W tych warunkach nie można się dziwić, że szkolenie aktorów chińskich jest bardzo mozolne i trwa aż lat — siedem. Program szkół specjalnych, prócz przedmiotów ściśle zawodowych, obejmuje również — śpiew, fechtunek, akrobatykę. Po ukończeniu szkoły nie odrazu może młody absolwent występować w prawdziwym teatrze; musi przejść rodzaj praktyki, odbywanej na przedstawieniach, urządzanych w zwykłych szkołach, dla młodzieży. Po odbyciu takiej praktyki, każdy aktor umie na pamięć kilkaset ról i grać je może bez przygotowania w każdej chwili. Są to kwalifikacje teoretyczne i praktyczne, jakimi poszczycić się może nie każdy aktor europejski, nawet z pośród bardziej znanych i cenionych.

Delta.



Członkowie Komitetu, który zorganizował „święcone“ wielkonoce dla żołnierzy 31 p. Strzelców Kaniowskich w Łodzi.

Fot. A Meyer



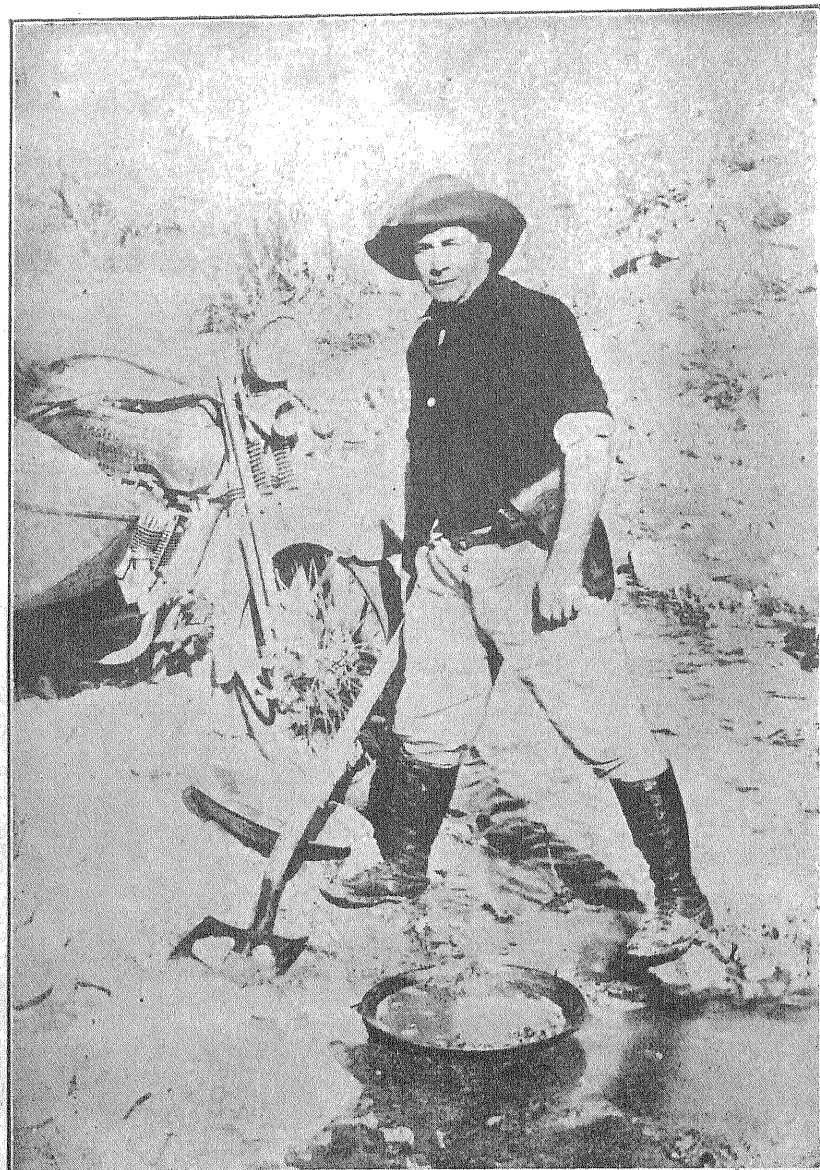
W dniu 4 b. m. Teatr Miejski w Łodzi wystawił wspaniałą komedję węgierską p. t. „N. O. S.“ (Nie ożenie się) Beli Szenesa. Na zdjęciu fragment 1-go aktu z pp. Grywińską i Kwiatkowskim w roli głównej.



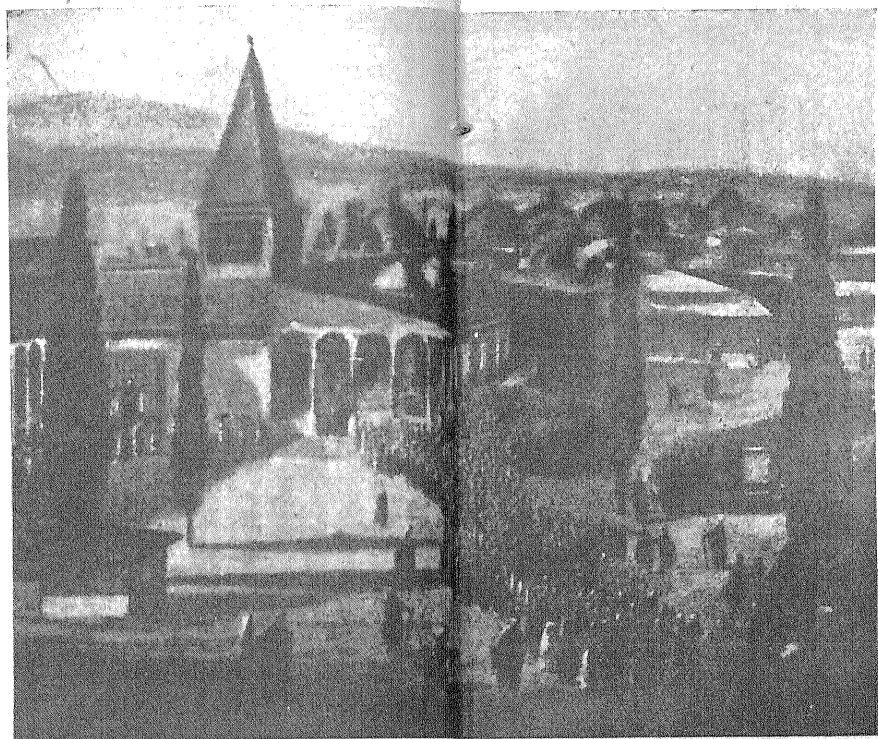
Grupa ogólna uczestników uroczystości jubileuszowej Cechu Mistrzów Fryzjerów i Perukarzy.

Fot. A Meyer.





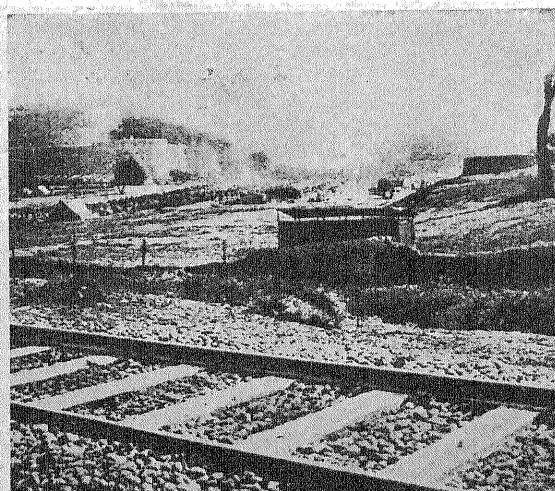
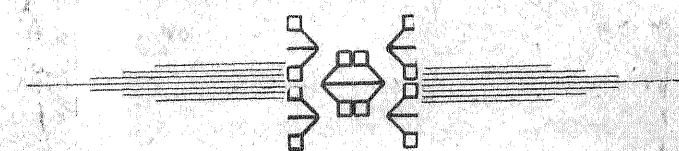
Na gorących piaskach Kalifornii wre nieustanna praca licznych rzesz robotniczych na poszukiwaniu złota u podnóża gór i nad brzegami rwących strumieni. Powyżej robotnik kalifornijski, przesiewający złoty piasek.



Przepiękne ogrody i wspaniałe pawilony Seraila.



I duchowny obraz kobiety w stanie głębokiej ekstazy.



W państwie króla Aman Ullaha. Fragment krajobrazu afganistańskiego. W oddali karawana w drodze do Indji.



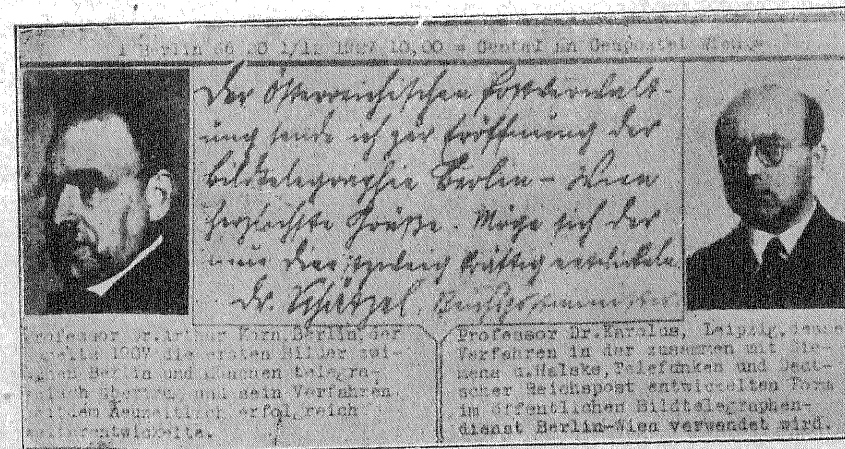
Władca puszcz brazylijskich, Indianin południowoamerykańskiego szczepu „guarany”, zamieszkującego najbliższe miejscowości kraju.



*Möge das neue technische  
Anwesen eine große  
Kunst der Kommunikation sein  
und die Kommunikation der Welt  
verbinden!*  
Dr. Karl Wiedner, Wien

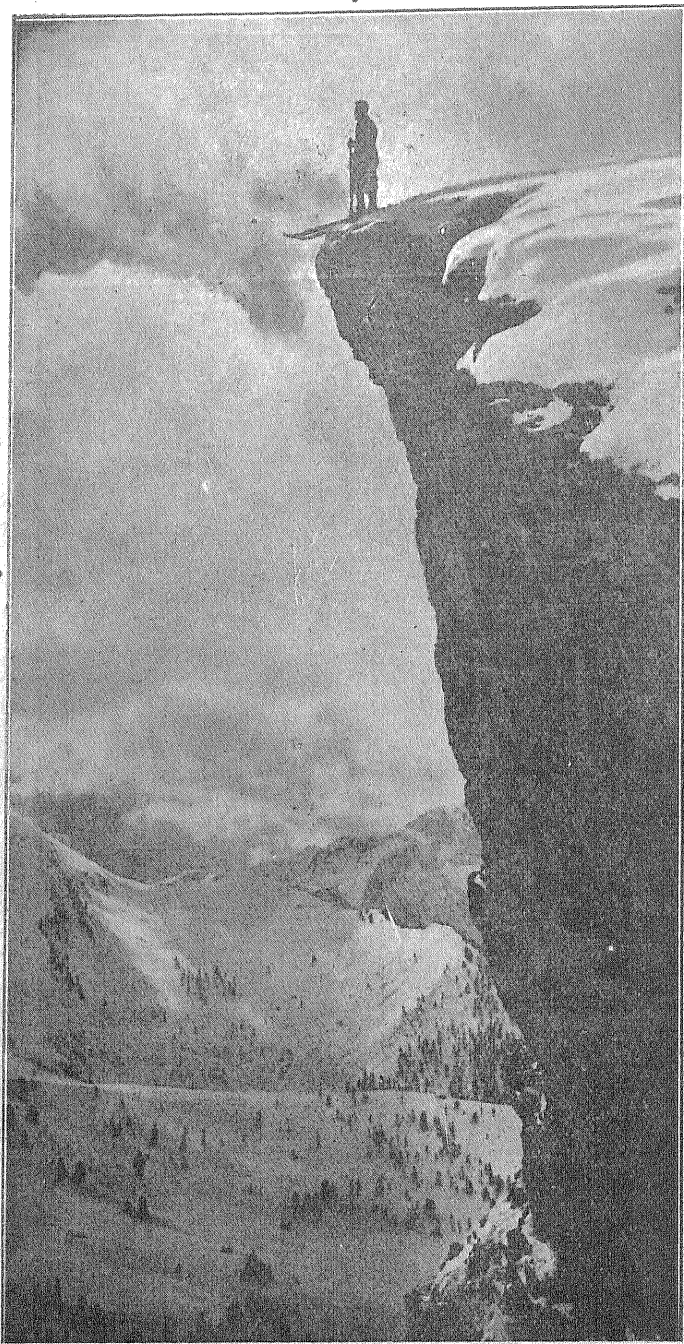
Der Deutsche Reichsanwalt  
an den Österreichischen Bundeskanzler  
zur Eröffnung des Bildtelegraphenwerkes  
Berlin-Wien am 1. September 1927

Ostatni triumf nauki — przenoszenie fotografii na odległość. Podobizna kanclerza Marxa, otrzymana na odległość.



Nowy wynalazek aparatu służącego do przenoszenia fotografii na odległość — na lewo prof. Artur Korn, na prawo prof. Karlus. Fotografie otrzymane na odległość drogą radiową z Berlina do Wiednia.

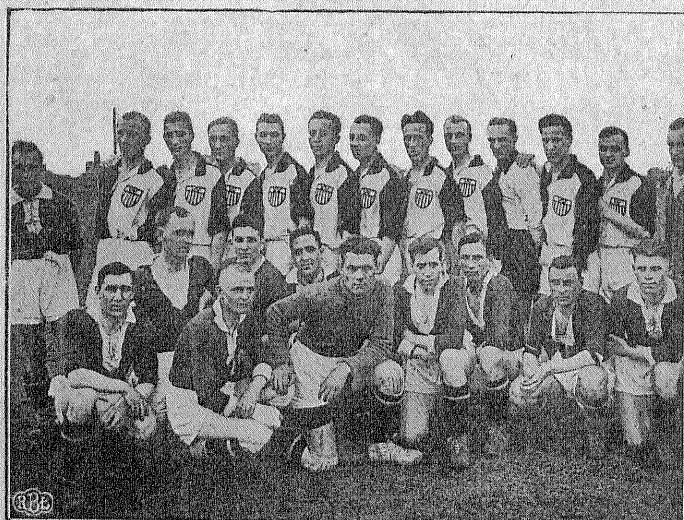




Odważny narciarz z pogardą spoziera przed siebie.

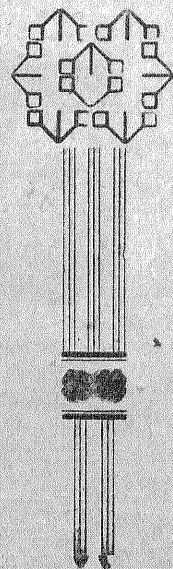


Wspinanie się na szczyt zimą.



Drużyny „Warszawianka” — Ł. K. S.

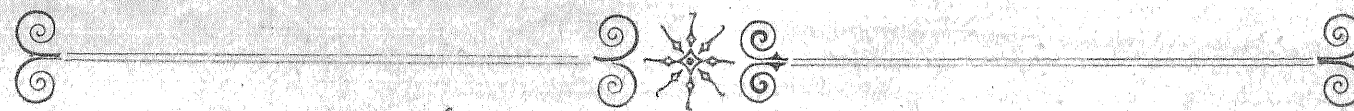
Fot. A Meyer



Trening olimpijski.



W roku 1926 wyruszyła z Warszawy samochodem Forda w podróż naokoło świata ekspedycja trzech harcerzy polskich, studentów uniwersytetu warszawskiego. W chwili obecnej podróż kontynuuje jeden tylko harcerz, p. Jerzy Jeliński, dwaj bowiem zaniechali podróży. Powyżej widzimy dzielnego harcerza, p. Jelińskiego wraz z autem ekspedycyjnym w Chicago na tle olbrzymich drapaczów chmur.



W dniach 14 i 15 b. m. odbył się w Łodzi walny zjazd Harcerstwa Polskiego z całego terenu Rzplitej. Na zdjęciu prezydium obrad zjazdu z p. wojewodą Jaszczółtem, dr. Strumiłło, p. Wocalewska, p. Małkowska oraz dr. Kiedaczem na czele, w głębi ks. Mauersberger, przewodniczący Z.H.P.  
Fot. A. Meyer



Józef Redo, ulubiony tenor operetki i rewji warszawskiej, znany również ze swych występów gościnnych w Łodzi.



PIERRE MILLE.

## Niezwykła modelka.

— Nie znaliście, moi drodzy, Elizy Marnand przed laty dwudziestu, kiedy była istotką powiewną. Oczy miała niezwykle, takie oczy pamiętać można długo: bardzo jasne, trochę wystraszane, o dziwnie pustym wejrzeniu, ustępującem tylko wtedy, gdy Eliza usiłowała wyrazić cudze myśli. Właściwość ta czyniła z niej nieporównaną modelkę. Bo z chwila, gdy do niej mówiono kim była Ofelja, Pentezylea lub Imogen, Eliza stawała się Pentezylea, Imogen, lub Ofelja.

W owym czasie pracowałem właśnie nad nowym projektem, nad grupą, którą zamierzałem nazwać „Nieśmiertelnością“. Chciałem aby rzeźba przedstawiała kobietę, unoszącą w rękach głowę zmarłego dziecka leżącego na jej kolanach. W spojrzeniu kobiety, wpatrującej się w nieżywą twarzyczkę pragnąłem wlać wyraz zarazem rozdzierającej rozpacz, jak i płomiennej nadziei....

Projekt do powyższej rzeźby był gotów; okazało się jednak, że pracownia moja jest zbyt niska, aby grupę w niej pomieścić, a będąc po za tem także bardzo ciepła, nie nadawała się do urabiania gliny, schnącej zbyt szybko. Wynająłem więc na pewien okres czasu inną pracownię, w nieistniejącej już dziś części Impasse Boissonade.

Nowa pracownia była prosto wspaniała; wyglądała jak obszerny i chłodny skład, który kiedyś służył widocznie za stajnię.

Naprzeciwko wejścia umieszczona była jakgdyby wisząca estrada, służąca za sypialnię.

Podczas przeprowadzki cały mój dobytek zmieścił się na ręcznym wózku: łóżko, a raczej duża otomana, stanęła na estradzie, wypełniając ją prawie całkowicie. Potem sprowadziłem glinę i zabrałem się do roboty.

Praca moja pochłaniała mnie zupełnie. Od pierwszej chwili postanowiłem użyć Elizę, jako modela do trupa dziecka. Nikt nie umiał lepiej od niej urzeczywistnić zdrgniętego wyrazu śmierci tak bardzo nas niepokojącego.

Nie zdołałem jednak umieścić jeszcze szarej bryły gliny na drewnianem rusztowaniu, na którym zamierzałem modelować, gdy uczulem, że ogarnia mnie coś dotychczas nieznanego... nieznanego?... Nie, uczucie to nie było mi obce, za czasów dzieciństwa. Gdy w takim wypadku wymawiają nam, że jesteśmy tchórzami, a my przekonujemy się, że w istocie nikogo w pokoju niema, to tylko uczucie fałszywego wstydu zabrania nam stwierdzić, że mimo wszystko czuliśmy z całą pewnością obecność czegoś nieznanego w ciemnościach...

Wierzcie mi, że takie właśnie wyczucie czyjeś obecności ogarnęło mnie od pierwszego dnia mojej przeprowadzki do nowej pracowni. Bałem się jak dziecko, nie rozumiejąc dlaczego.

Doszło wreszcie do tego, że z chwila zamierania dnia, uciekałem z pracowni i błądziłem po ulicach, aby późno, jak najpóźniej do domu powrócić.

O te jednak miękiedy składało się tak, że zostawałem w domu, wtedy niewidzialne coś poczyniło działać i dawne przerażenie ogarniało mnie ze zwykłą siłą... a do tego światło... Nie mówiłem wam jeszcze, że płomień mojej lampy zaczynał tańczyć, jakgdyby muskany owemi skrzydłami, co noc zaś około godziny pierwszej gasł, jak zdumchnięty nieznanem i niewiadomo skąd idącym tchnieniem... Czy znacie gorycz ścigającej usta pod wpływem strachu?...

Są ludzie, którzy jej smaku nigdy nie poznali...

Pewnego pięknego poranka zatem, zdecydowany położyć kres powyższemu obawom, napisałem kilka słów do Elizy z prośbą, aby mi zechciała po południu pozować do rzeźby.

Eliza przyszła otulona w duży płaszcz. Było to w zimie... Widzę ją dziś jeszcze... jej bladą twarzyczkę o niezwykłych oczach, wylaniającą się z okrycia. Przywitałem ją radośnie i zacząłem żywo rozprawiać, aby samego siebie rozerwać... Wytłumaczyłem jej pozie...

— Nie jest trudna, bo widzisz, tylko się wyciągniesz zupełnie prosto i sztywno, jak będziesz tylko mogła; będziesz nieżywą dziewczynką, rozumiesz? Przecież to całkiem łatwe, prawda?

Elizę dreszcz wstrząsnął, oczy jej przybrały wyraz bardziej jeszcze steżały, niż zazwyczaj...

— Przecież tu już jest trup — odezwała się cichym głosem... — Tu już jest trup...

— Skąd o tem wiesz?! — krzyknąłem.

Odpowiedź jej tak dalece zgadzała się z moimi wrażeniami, że gdybym sam był mordercą, to nie umiałbym użyć innych słów. Cicho i powoli mówiła Eliza:

— Nie wiem... nie wiem... Tak samo jak pan nie wiem... Boję się tutaj... O wszystko...

Siadła na stołku i zdawała się zapominać o mojej obecności. Moje myśli nie zaprzętały jej mózgu, ale to „coś“ w okropnej atmosferze pracowni zafundowało mi tak, jak i ogarniało mnie przez cały czas mego pobytu w nowym mieszkaniu. Eliza, po chwili wstała i przeszła po pokoju, jakgdyby czegoś szukając.

— ...We dwoje tu mieszkali — rzekła — ...Mężczyzna i kobieta. Kobieta starsza ode mnie... Och, a mężczyzna jej nienawdził! Czuję tę nienawiść. Została tu we wszystkich kątach, w podłodze i tam na górze...

Weszła po schodach na galerję i usiadła na moim łóżku z twarzą ukrytą w dłońach.

— Na tem miejscu przez lat kilka stało łóżko kobiety... Kobieta kochała mężczyznę... ale on znieść jej nie mógł... Być może dlatego, że znała jego wszystkie tajemnice... Tam w kącie leży młotek... koło drzwi... Kobieta śpi, mężczyzna nie śpi wcale... Czeka... Słyszysz, jak zegar wybija godziny...

Bierze gips, cały worek gipsu... jeszcze jeden i jeszcze jeden... rozrabia go wodą... Bije godzina jedenasta, bije północ, potem pierwsza... Patrz, gasi lampę...

Zgroza nieopisana ogarnęła mię, o tej godzinie gasło także moje światło.

— ...Czy widzisz?... Wstępuje cicho na schody... Młotek trzyma w ręku... Zbliża się do łóżka... ha... Zbudzona kobieta zrywa się... Biegnie po pokoju bosymi nogami... Teraz naga jest zupełnie, mężczyzna zdarł z niej bieliznę... Wymknęła mu się, jest już na pierwszym stopniu schodów, ale młotek ją dosięgnął... Mężczyzna rozrabia jeszcze więcej gipsu, jeszcze więcej... wkłada do niego ciało kobiety, rzuca gips na trupa... Kobieta siedzi skulona jak mumia... Oto już jest przykryta, już jej wcale nie widać... Tam! tam jest w środku, w bloku pod lampą...!

Eliza podniosła się, zdrgnęła z przerażenia... Rzuciłem się na młotek, jak ów człowiek, o którym opowiadała i uderzyłem w gipsowy blok. Duże kawałki odskakiwały jeden za drugim, wielkie i białe, w miarę mych ciosów jednak gips zaczął przybierać wygląd czarniawy, jakgdyby zgniły, a wtem... lecz nie... są rzeczy, o których mówić niepodobna, bo są za ohydne... Blok rozpadał się na kawałki, które wewnątrz były puste, pokazując oświadczonego ciała... skulonego i tkwiącego ze wnętrza bloku, jak nienarodzone dziecko...

...W ten sposób dowiedziała się Eliza Marnand, że jest jasnovidząca — dodał po krótkiej przerwie Darthez...

Tłum. F. C.



Marja Hryniewiczówna, utalentowana artystka komedji i dramatu na scenie lwowskiej



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Niedziela, 29-go kwietnia 1928 r.

№ 18.

## „Święto kwitnienia wiśni“.



W uroczym okresie budzenia się do życia przyrody, Teatr Miejski w Łodzi wystawił w dniu 20 b. m. piękną baśń japońską p. t. „Święto zakwitającej wiśni“, autora „Kredowego koła“ — Klabunda. Powyżej pełen barw i światła fragment aktu II-go, wyobrażający uroczystość ludowego święta japońskiego kwitnienia wiśni.